Nr. 29. Lwów dnia 20. Lipca 1884 roku. I. Rok.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

LIPIEC.

Błyszczą w polu sierpów krocie
I żniwiarskie huczą spiewy:
Panie! pomóż nam w robocie,
Oddal burze i ulewy!
Niech nas piorun nie przestrasza
W dzień świętego Eliasza.

O sprawach spadkowych.

(Ciąg dalszy).

Zgłoszenie się do spadku. Nikt sobie sam nie może brać spadku i każdy dziedzic (czyli spadkobierca) czy z ustawy mu się spadek należy, czy też z testamentu, musi przed sądem się oświadczyć czy przyjmuje spadek czy nie. Otóż oświadczenie takie złożone na piśmie z marką stemplową za 36 centów nazywa się zgłoszeniem do spadku.

Zgłoszenie się takie może być *bezwarunkowe*, albo też *warunkowe.* Kto się bezwarunkowo do spadku zgłosił, to odpowiada za wszystkie długi nieboszczyka, odpowiada za wszystkie zapisy czyli legata z testamentu i to nie tylko z tego, który odziedzicza, ale i z majątku własnego, jeżeliby spadek na zaspokojenie takich ciężarów nie wystarczał. Kto się zaś *warunkowo* zgłosi do spadku, czyli jak się mówi z dobrodziejstwem *prawa inwentarza*, to odpowiada tylko z odziedziczonego majątku za wszystkie ciężary, i dlatego też inwentarz spadkowy musi być spisany. Gdyby naprzykład cały spadek wart był 2.000 złr., a długi wynosiły 3.000 złr. to ten który przyjął spadek bezwarunkowo, musiałby do owego spadku z własnej kieszeni dopłacić 1.000 złr. Jeżeli zaś zgłosi się warunkowo, to wprawdzie nicby nie dostał, ale też za długi spadkowe nie odpowiada. Kto zatem nie zna dokładnie wartości majątku spadkowego, lepiej zrobi, jeżeli po ten spadek zgłosi się *warunkowo* z dobrodziejstwem prawa inwentarza, i takie podanie do sądu wypisze.

Jeżeli dziedzice są małoletni, powinien za nich zgłosić się do spadku ustanowiony przez sąd upiekun.

Termin zgłoszenia się do spadku. Zwykle sąd oznacza dzień, do którego mają się zgłosić sukcesorowie, jednakże mogą oni i wcześniej sami zrobić podanie do Sądu, mogą prosić o przedłużenie terminu do zgłoszenia się, aby mieli czas rozważyć czy warto przyjąć spadek lub nie przyjąć, albo w jaki sposób go przyjąć, to jest warunkowo lub bezwarunkowo.

Zrzeczenie się spadku może nastąpić przez dziedziców z prawa, albo testamentowych. Zwykle czyni się wtenczas, jeżeli długi przenoszą wartość spadku, albo jeżeli powołany do dziedziczenia już za życia spadkodawcy część swoją odebrał, lub spadek tak mały że nie warto sobie z nim przysparzać kłopotów. Zrzeczenie się spadku musi być zrobione na piśmie do sądu z marką stemplową za 36 ct.

Sprzedaż ruchomości. Może nastąpić z pozwolenia sądu nawet w ciągu postępowania spadkowego, jeżeli spadkobiercy są małoletni, jeżeli testator zalecił aby ruchomości jego sprzedane zostały, jeżeli dalsze utrzymywanie ich połączone jest z kosztami, lub jeżeli dla

sukcesorów są nieprzydatne, a sprzedaż tych rzeczy dla nich korzystniejszą.

O pozwolenie sprzedaży ruchomości podaje się prośbę do sądu na stemplu za złr. 1 i sąd przeznacza do wykonania tej czynności albo notaryusza, albo naczelnika gminy.

Protokół licytacyi zawierać ma każdy przedmiot spisany w inwentarzu i powinna być wyrażona cena jego jak go oszacowano przy spisaniu inwentarza, potem cena jaką dano na licytacyi, tudzież nazwisko tego kto tę rzecz kupił.

Po skończeniu licytacyi, wójt powinien ten protokół przez siebie i dwóch świadków podpisany, razem z zebraną gotówką odesłać do sądu.

Do protokółu licytacyjnego używa się stempel podług skali III.

Oszacowanie rzeczy nieruchomych robi się albo na żądanie dziedziców, albo dla wykazania części obowiązkowej, która się należy dzieciom i osobom, o których mówiliśmy przy testamentach, lub z innych ważnych przyczyn.

Jeżeli idzie o oszacowanie większej realności przywołuje się dwóch budowniczych i dwóch ekonomów, ale jak idzie o mniejsze gospodarstwo to wystarczy dwóch zaprzysiężonych szacowników z gminy.

Przy szacowaniu realności uważać potrzeba na miejscowość, gdzie ona leży, na położenie, dobroć gruntu, stan budynków, podatki z nich opłacane i zwykłą cenę gruntów w tych stronach. Przy podobnem oszacowaniu jest zwykle urzędnik sądowy, ale może być ta czynność poruczona wójtowi.

Prośba do sądu o oszacowanie rzeczy nieruchomych pisze się na stemplu za 36 ct. i dołącza się marka także na 36 ct. na protokół oszacowania. Jeżeli wójt robi oszacowanie, powinien protokół odesłać sądowi.

Sprzedaż nieruchomości. Dziedzicom wolno jest za wspólnem porozumieniem się sprzedać ruchomości i nieruchomości nawet przed ukończeniem postępowania spadkowego. Jeżeli są pełnoletni wszyscy nie potrzebują na sprzedaż pozwolenia sądu, lecz mogą to uczynić albo przez licytacyą z wolnej ręki, lub w inny jaki sposób. Inna rzecz jeżeli do spadku należą małoletni, tu konieczność sprzedaży ocenia sąd i wrazie zezwolenia odbywa się ona zwykle przez publiczną licytacyę.

Jeżeli opiekun małoletnich uzna, że będzie z korzyścią dla nich jeżeli sprzedaż nieruchomości nastąpi, podaje o pozwolenie podanie do sądu na stemplu za złr. 1 i do podania przyłącza warunki pod jakiemi sprzedaż ma nastąpić, sąd jeżeli się zgodzi wyznacza termin i licytacya się odbywa podług proponowanych lub przez sąd zmienionych warunków.

Wierzyciele spadkowi. Dziedzice, czyli spadkobiercy nie zawsze wiedzą komu i co nieboszczyk był winien, dlatego też nie mogą długów dokładnie podać do inwentarza. Dlatego wierzyciele zmarłego sami się winni o to starać, aby te ich pretensye i należności wciągnięte zostały do inwentarza. A jeżeliby tego nie zrobili, muszą wnieść o to podanie do sądu na stemplu 36 ct. Sędzia otrzymawszy takie pismo, albo wzywa spadkobierców, żeby na nie dali odpowiedź na piśmie (stempel 36 ct.) czy dług ten przyznają lub nieprzyznają, albo też wyznacza termin w sądzie, i wzywa dziedziców, aby się stawili, dług przyznali lub zaprzeczyli. Jeżeli przyznają, to go się wpisze do inwentarza pozostałości, a jeżeli zaprzeczą, to sędzia oświadczy zgłaszającemu się wierzycielowi, iż długo swego może dochodzić zwyczajną drogą przed sądem.

Wezwanie sądowe wierzycieli spadkowych. Często się zdarza, iż spadkobiercy nie wiedząc o długach swego spadkodawcy, chcieliby napewno wiedzieć ile jest po świecie tych długów. Zdarza się to po

WÓJT TOPOLA.

POWIASTKA

przez

M. J. MARESCHA.

Słońce zniżało się zwolna ku wierzchołkom drzew, porastających wzgórze za wioską. Ptaki odgadując, że wnet noc zapadnie, kończyły swe rozkoszne śpiewy i układały się do snu, chowając główki pod skrzydła, zdala dolatywało klekotanie kołatek i ryk bydła, powracającego z pastwiska, a z wieży kościelnej wzywał dzwonek do modlitwy wieczornej. Włościanie, stojąc przed chatami, pozdejmowali czapki i każdy wzniósł ducha do Boga, prosząc o dobro bliźnich, a potem o swoje.

Piękna to była i uroczysta chwila. Patrząc na ten lud pobożny, przejęty jedną myślą i uczuciem, zdawało się, że jest szczęśliwym, gdyż Stwórca pamięta o tych, którzy o nim nie zapominają; a jednak tutaj tak nie było — za jednego cierpieli wszyscy.

Jeszcze rozlegało się echo dzwonka i niejeden domawiał „Anioł Pański", kiedy usłyszano turkot wozu i ochrypły śpiew leżącego na nim pijanicy. Wprawdzie Jurko popędzający konie, prosił go i zaklinał, ażeby się spokojnie zachowywał i nie robił sobie wstydu w obec całej gminy, ale na nic to się nie przydało, bo otumaniony wódką, nie wiedział prawie, co się z nim dzieje.

W takim stanie powracał wójt Topola z miasta, dokąd jeździł po odbiór pieniędzy gminnych, a zgorszeni ludzie patrzali nań z politowaniem, i z żalem, gdyż przez niego źle się im wiodło. I jakże miało być inaczej? Czyż mógł zarządzać dobrze obcym majątkiem, kto nie wiedział, co się z własnym dzieje? Kto marnuje swoje mienie, ten nie dba i o cudze. A wszystkiemu winną była wódka; Topola upijał się dość często, i w skutek tego zaniedbywał obowiązków, jakie wkładał na niego urząd naczelnika gminy. Rachunki przesyłał władzom mylnie zestawione, choć mógł je sam, nawet bez pomocy pisarza prowadzić, bo umiał czytać i pisać, albowiem po trzeźwemu był wcale rozsądnym człowiekiem. Kiedy mieszkańcy wsi na niego głosowali, sądzili, że lepszego wyboru uczynićby nie mogli; spodziewali się, że będzie porządnie gospodarował w gminie, a tymczasem srogo się zawiedli! Dawniej zawsze trzeźwy, zostawszy wójtem stał się nałogowym pijakiem. To też poczciwi gospodarze, zapominając nawet o stratach na jakie gminę

śmierci osób prowadzących jakiś handel lub fabrykę za życia. Wtedy jeden spadkobierca czy wszyscy udają się do sądu z prośbą (na stemplu złr. 1), aby edyktem wezwał niewiadomych wierzycieli zmarłego, którzy się z pretensyami swemi w pewnym oznaczonym dniu do spadku zgłosić powinni. Kto się nie zgłosi, przepadnie ze swojemi pretensyami w takim razie, jeżeliby majątek spadkowy inni już wierzyciele rozebrali za swoje należytości. Dlatego też spadkobiercy dobrze zrobią, jeżeli wstrzymają się z wypłatą długów spadkowych dopóty, dopóki w terminie wezwania nie zgłoszą się wszyscy wierzyciele.

(Dok. nast.)

Obchód 400letniej rocznicy

śmierci błogosławionego Jana z Dukli.

Świątynia OO. Bernardynów w której odbyła się piękna uroczystość pamiątkowa, została, jak wiadomo, na początku b. r. częściowo odnowioną, a w w ostatnich dniach udekorowano przepysznie presbiteryum i nawę krzewami, dywanami i t. p. W imponujących korytarzach i krużgankach klasztoru OO. Bernardynów ustawiono długi szereg konfesyonałów, przy których niezliczone rzesze pobożnej publiczności szukały pociechy duchowej. W podwórzu klasztoru, urządzono ołtarz, a obok kazalnicę, z której kapłani głosili wiernym słowo Boże. Uroczystość rozpoczęła się w sobotę d. 12. b. m. nieszporami. Już o godzinie 4 z południa w kościele OO. Bernardynów, i dokoła niego, a nareszcie na sąsiednich placach i ulicach zgromadziła się kilkunastotysięczna rzesza, pragnąca wziąć udział w pamiątkowym a pełnym pięknych wspomnień historycznych obchodzie kościelnym. Ze wszech stron spieszyło bractwo kościelne z chorągwiami i wkrótce wszystkie place dokoła zamieniły się w formalne lasy różnobarwnych chorągwi. Nieszpory uroczyste zakończyły się procesyą dokoła posągu kamiennego błogosł. Jana Duklana, który wieczorem został oświetlony światłem gazowem. W Niedzielę od świtu prawie zapanował w mieście ruch niezwykły. Z okolicznych włości spieszyły tu liczne gromadki włościan z dziatwą, prowadzone przez kapłanów. Z Laszek, pod przewodnictwem miejscowego nauczyciela, przybyła liczna gromadka dziatwy szkolnej; po południu, ta drobna a niestrudzona rzesza, pod przewodnictwem dyrektora, p. Kowalówki, zwiedziła między innemi górę Zamkową. Przed godziną 9 z rana, bractwa kościelne z tutejszych kościołów, prowadzone przez kapłanów, zgromadziły się dokoła świątyni, z której przed wiekami dzielne mieszczaństwo tylokrotnie odpierało napady bisurmanów. Już o godzinie 6 z rana odbyła się w tej świątyni cicha msza św., po której wygłoszono kazanie. O godzinie 8. z rana odprawiono wotywę. Przed godz. 10. odbył się bardzo wspaniały pochód wszystkich tutejszych, bardzo licznych stowarzyszeń rękodzielniczych, tudzież tutejszej Reprezentacyi miejskiej, z gmachu ratuszowego, przez ulice i place prowadzące do kościoło OO. Bernardynów.

Stare chorągwie cechów lwowskich i tablice uwieńczone zielenią, z napisami stowarzyszeń, poprzedzały każdy oddział pochodu, a na czele tegoż postępował pluton ochotniczej straży pożarnej i kapela Harmonii. Członkowie Rady miejskiej i panowie starsi cechów byli przeważnie w strojach polskich a radny p. Gołąb, postępując obok p. Prezydenta miasta, niósł na wezgłowiu jubileuszowe wotum gminy lwowskiej: srebrny wieniec. U głównego wejścia do kościoła OO. Bernardynów uszykował się cały orszak, a czcigodny ks. prowincyał miejscowy z duchowieństwem zakonnem wyszedł naprzeciw Reprezentacyi miejskiej i poprowadził ją aż przed wielki ołtarz, gdzie p. Prezydent miasta w otoczeniu pp. radnych złożył wotum jubileuszowe. Ksiądz prowincyał następnie w serdecznych słowach przemówił od ołtarza, a podnosząc religijnego i bohaterskiego ducha, ożywiającego obywatelstwo lwowskie od wieków, pobłogosławił Miastu całemu i poświęcił srebrny wieniec.

W czasie tego aktu i następnych, oprócz Rady miejskiej znajdowała się w presbyteryum kościoła reprezentacya Uniwersytetu lwowskiego, rektor z dziekanami wydziałów, ze starożytnemi odznakami swojego dostojeństwa, pan Marszałek krajowy oraz członkowie Wydziału krajowego.

Nastąpiło poświęcenie nowej chorągwi, którą sprawił konwent na pamiątkę jubileuszu. Do chrztu jej stanęła cała

---

częste komisye i inne koszta spowodowane złem jego urzędowaniem narażały, litowali się nad nim jako porządnym kiedyś człowiekiem i kiedy wóz jego mijał ich chaty, nie jeden westchnął do Pana Boga, aby mu zesłał opamiętanie.

Tymczasem Topola wjechał na podwórze swego domostwa i przy pomocy Jurka, który poprzednio konie do stajni zaprowadził, wtoczył się do chaty, gdzie go powitała wyrzekająca ze łzami w oczach biedna żona. Tak samo zmartwiona niedolą jego córka, młoda i piękna Justyna, spodziewając się już, w jakim stanie zwykle ojciec powraca zasłała pościel, a gdy się na nią prawie bezprzytomny powalił i w tejże chwili usnął, zostawiwszy przy nim matkę, sama wyprowadziła z chaty Jurka.

Koło zagrody Topoli był sad do którego też weszli. Jabłonie i grusze, pokryte kwiatem, napawały powietrze miłą wonią, a wijący się pomiędzy drzewami strumyk mruczał staczając się po kamykach. Młodzi usiedli na kłodzie, a trzymając się za ręce, patrzali sobie w oczy i prowadzili jakąś cichą rozmowę.

Już księżyc dawno wpłynął na gwieździste niebo i cisza nocna zalegała wioskę, a oni jeszcze nie opuścili swego miejsca, tak im tam było dobrze, tak się nie chcieli rozłączyć.

Nagle dało się słyszeć jakieś stuknięcie w chacie. Justyna, opuściwszy Jurka pobiegła co tchu do izby. Na ziemi przy skrzyni leżał Topola. Straszna myśl, że ojciec mógł umrzeć, przejęła niezmierną boleścią i trwogą serce dziewczyny. Zapierając oddech, pochyliła się nad nim, a usłyszawszy, że oddycha, i ona lżej odetchnęła, jakby jej ciężar jaki ze serca opadł. Wybiegła tedy znów na podwórze, gdyż pewną była, że Jurko jeszcze tam jest, aby się dowiedzieć, czy się co złego nie stało.

Omyliła się jednak, a to co ujrzała, przejęło ją na nowo trwogą. Zachodnia strona nieba czerwieniła się jaskrawą łuną, ku której dym czarny buchał gęstymi kłębami. Z początku było cicho, ale niebawem rozległ się w powietrzu przerażający okrzyk: „Gore! Widać było, jak ludzie z chaty wybiegali, spiesząc na ratunek zagrożonym pożarem, a wycie psów przydawało grozy strasznemu zjawisku.

Wołając: „Pali się!“ wbiegła Justyna do chaty i upadłszy na kolana, poczęła się modlić o odwrócenie nieszczęścia. Przerażona matka wyszła na dwór, ale ojciec wybełkotał jakieś niezrozumiałe słowo i usnął, nie wiedząc nawet, że leży na podłodze. Spał naczelnik gminy w chwili, kiedy obecność jego na miejscu pożaru tak potrzebną była, bo któż nie wie, co to jest w takich razach, kiedy wszyscy

*

Rada miejska. Na pąsowej chorągwi adamaszkowej wyobrażony jest bł. Jan z Dukli, modlący się w obłokach, którego postać okala napis: „Bł. Janie z Dukli, módl się za nami".

Po tym akcie uroczystym odprawił najprzw. ks. biskup Morawski mszę pontyfikalną z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu. Przystęp do świątyni był prawie niemożliwy; tylko małą cząstkę wiernych zdołały pomieścić w sobie te pamiątkowe mury; tysiące ludu wznosiło modły i słuchało słowa bożego przeważnie pod gołem, a cudnie pogodnem niebem. Po południu, o godzinie 4 odbyły się znowu solenne nieszpory z kazaniem, a około godziny 7. z tysiąca piersi u figury błogosławionego Patrona miasta wzniosły się modły do Boga — Rodzicy.

O zachodzie słońca, pobożni mieszkańy stolicy, oświetlili okna swoich pomieszkań. Rzęsiście oświetlonym był między innemi, gmach ratuszowy i gmach Sejmowy.

SPRAWY KRAJOWE.

Sprawa podniesienia chowu koni. Narada członków Towarzystwa gospodarskiego, między wielu ważnemi rzeczami w sprawie chowu koni w Galicyi uradziła aby:

1) dla koniecznego polepszenia chowu drobnych koni włościańskich, zakupić pewną liczbę ogierów krajowych odpowiednich drobnym klaczom włościańskim i te ogiery rozmieszczać u gospodarzów bezpłatnie, a nawet za dopłatą. Ogiery te po kilku latach wykazanej pożytecznej ich działalności zostałyby własnością tych, którym były rozdane i którzy łożyli na porządne ich utrzymanie i używanie.

2) wyjednać ustawę o przymusowem kastrowaniu ogierków niezdatnych do rozpłodu, a gdyby nie można było wyjednać takiej ustawy to przynajmniej, aby postarać się o wyjednanie zakazu puszczania takich ogierków na pastwiska wspólne, pod odpowiedzialnością za przestąpienie zakazu.

Nagrody za bydło. Na wystawach przeglądowych bydła, przyznano następujące nagrody:

We Lwowie.

1. Janowi Śliwie z Prus za 3 letnią krowę . . . 20 zł.
2. Łukaszowi Gajdzie za 6 letnią krowę . . . 20 „
3. Józefowi Palij za 6 letnią krowę . . . 20 zł.
4. Semkowi Hołowce za jednoroczną jałówkę . 20 „
5. Ferdynandowi Sieprawskiemu z Biłohorszcz za 5 letnią krowę . . . . 10 „
6. Ferdynandowi Sieprawskiemu z Biłohorszcz za $3^1/_2$ letnią jałówkę . . . . . . 10 „
7. Aleksandrowi Bartoszowi z Biłohorszcza 8 letnią krowę . . . . 10 „
8. Jakóbowi Georgowi z Dobrzan za 4 letnią krowę 10 „
9. Janowi Danilewiczowi z Biłki szlacheckiej za 4 letnią krowę . . , . . . 10 „
10. Wasylowi Maślance z Podlisek małych za 9 letnią krowę . . . . . . 10 „
11. Maryjannie Bławackiej z Podlisek małych za 8 letnią krowę . . . . . . 10 „
12. Jakóbowi Jędrzejowskiemu z Podlisek małych za 6 letnią krowę . . . . . 10 „
13. Janowi Borek z Biłki szlacheckiej za 2 letnią jałówkę . . . . . . 10 „
14. Benedyktowi Chmielowskiemu z Prus za 1 roczną jałówkę . . . . . . 10 „
15. Józefowi Lang z Malechowa za 6 letnią krowę 5 „
16. Szymonowi Skarbkowi z Prus za 7 letnią krowę 5 „
17. Janowi Bławackiemu z Zapytowa za 5 letnią krowę 5 „
18. Janowi Żelaznemu z Biłki szlacheckiej za 8 letnią krowę . . . . 5 „
19. Ignacemu Hybysz z Sokolnik za 6 letnią krowę 5 „
20. Tomaszowi Rosołowskiemu z Sokolnik na 7 letnią krowę . . . . 5 „

(C. d. n).

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Uwagi o Żniwach.

(Z Kółka rol. Szczucińskiego, przez A. Swieżawskiego).

Powszechnym zwyczajem jest u naszych gospodarzy włościańskich, tak na Mazurach jak i na Rusi, że rozpoczynają żniwo zboża w niewłaściwej porze ze stratą dla siebie, to jest że czekają zupełnego dojrzenia każdego gatunku zboża. A przecież musieli to

---

niemal potracą głowy, jeden kierunek i utrzymanie porządku, ile znaczy przykład i zachęta.

Na szczęście znalazł się taki, który go zastąpił. Pierwszym, który ogień ujrzał, był Jurko, czekający na dziewczynę przed chatą. Spostrzegłszy łunę, zapomniał o wszystkiem, a przejęty tylko szlachetną myślą niesienia pomocy nieszczęśliwym, z całych sił popędził ku miejscu, z którego dym się unosił.

Właściciel objętej płomieniami chaty stał przed nią z załamanemi rękoma, żona zaś jego i dzieci rozpaczały roznosząc przeraźliwe krzyki do koła. Kiedy Jurko nadbiegł ogień już przeniósł się na szopę przybudowaną do chaty oddzielonej wąskiem tylko przejściem od stodoły, do której znów przytykała sąsiednia zagroda, a za nią szedł długi rząd zabudowań włościańskich. Jak na to wiatr, który się nagle zerwał, zaczął dąć w tamtą stronę i strach był że cała wieś pójdzie z dymem. Jurko zmiarkował od razu co się święci i rzucił się ku szopie, wołając pomocy odurzonego gospodarza. We dwójkę poczęli tedy rozwalać ściany ustawione z desek, i zrywać z dachu gorejące już snopki, które żona i dzieci, zachęcone przykładem, zalewały wodą, Jakoż niebawem znikła szopa, z której ogień mógł się rozszerzyć i ku dalszym budynkom, a płonęła tylko sama chata.

Tymczasem zbiegło się dosyć luda lecz nie było już co robić, chyba żeby się przypatrzyć strasznemu ale wspaniałemu widokowi pożaru. Czarne kłęby dymu buchały ku niebiosom, doganiąc jeden drugiego, a zasłoniwszy gwiazdy rzucały to większe to mniejszy iskry, które albo spadały na ziemię, albo porwane wiatrem leciały na wieś grożąc pożarem. Przerażeni ludzie chcieli już powracać do siebie, aby strzedz własnego mienia, gdy nagle runęła z trzaskiem chata, a równocześnie pokazał się płomień na stodole.

— Na strzechę! — zawołał Jurko i sam dostał się na nią pierwszy po drabinie.

Ludzie wiele są w stanie zrobić i nieraz zrobią, byle im tylko umiał kto powiedzieć co i w jaki sposób robić. Toż w okamgnieniu pokrył się dach włościanami, rozerwano wiązania i stłumiono pożar, a gdy następnie zlano wodą zgliszcza spalonej chaty, ażeby wiatr nie rozniecił ponownie ognia, rozeszli się wszyscy do domów.

(C. d. n.)

nieraz zauważyć, że lepsze gospodarstwa po dworach nie czekają zupełnej dojrzałości, czyli zupełnego stwardnienia ziarna, ale na tydzień wcześniej przed dojrzeniem, w chwili tak zwanej *świdowatości* ziarna, biorą się do żniwa. Świdowatem ziarnem nazywamy takie, które po rozdarciu nie ma już mleczka, a swoją drogą mocniej przyciśnięte paznokciem nieco się ugina; słoma też w kolanku jeszcze nie zupełnie biała, lecz oliwkowato zielona. Tak zżęte zboże, na garściach i w snopie dochodzi, ziarno się wypełnia i twardnieje nabierając szczególniej u pszenicy koloru żywo połyskującego — tyle przez kupców poszukiwanego i lepiej płaconego. W takim stanie świdowatości zżęte zboże, daje więcej i piękniejszej mąki, ma lepszą wagę, na wypadek słoty po zżęciu nie tak prędko porasta, bo jeszcze nie jest dojrzałem, a słoma jest o wiele pożywniejsza od słomy z dojrzałego zboża, z kłosa się nie kruszy i nie łamie. — Otóż dla takich to korzyści, powinni gospodarze włościańscy zarzucić stary zwyczaj rozpoczynania żniw kiedy już zupełnie ziarno dojrzeje, bo wtedy miewa jakby martwy kolor, łatwo z kłosów wykrusza, a przy wielkich spiekach nawet całe kłoski się odłamują. — A ktoby jeszcze w to wszystko nie wierzył, radzimy, niech zrobi małą próbę i choć po kopie zetnie świdowatej pszenicy i owsa, a przekona się o istotnych i prawdziwych korzyściach z takiego zbioru.

Pszenica i owies mogą być i 12 dni przed zupełnem dojrzeniem zbierane, żyto potrzebuje kilka dni dłużej stać na pniu, żeby się ziarno nie marszczyło po wyschnięciu, ale zawsze trzeba je żąć przed zupełnem stwardnieniem, szczególniej gatunki żyta o grubszem ziarnie, tak zwane krzyce, bo one lubią się prędko wykruszać. — Jęczmień tylko potrzebuje być zbieranym kiedy w zupełności dojrzeje, ale i tu wypada pilnie baczyć, aby się nie przestał, jak na Rusi powiadają, *nie ukląk* to jest kłosek nie zgiął się ku dołowi, bo w takim stanie przy zbiorze łatwo się kruszy. — Jednem słowem wypada gospodarzowi rozpoczynać żniwa wtedy, gdy znaczniejsza część zboża zbliża się ku dojrzeniu; błędnie więc postępuje ten, kto czeka aż wszystkie zdźbła nabiorą cechy ogólnej dojrzałości. Nie potrzeba się obawiać, iż wiele zdźbeł jest jeszcze zielonkowatych, bo te jako z bocznych pędów wyrosłe, mają mniej dorodne ziarna, więc też czekając na ich dojrzenie, naraziłby się gospodarz na stratę najdorodniejszego ziarna któreby tymczasem obleciało. — Ziarno przeznaczone na siew, musi być zupełnie dojrzałe, w tym celu należy zostawić po kawałku dorodniejszego stojącego zboża do zupełnego dojrzenia — i takowe później osobno zebrać.

Co do sposobu żniwa, to w zachodniej stronie naszego kraju, wiele na tem tracą, że prawie nie używają kosy a tylko sierpem wszystkie zboża tak ozime jak i jare zżynają. — Wschodnia część Galicyi jest w tym względzie bardziej postępową, bo przynajmniej jare zboża tną tu ogólnie kosą, przyczem się wiele roboty oszczędza, i otrzymuje znacznie więcej „pastewnej“ słomy w gospodarstwie, z której wielki jest użytek.

Żeby kto jak najniżej żął sierpem, to zawsze zboże ścięte kosą z grabkami, ma każdziuteńkie zdźbło najmniej o 3 cale dłuższe, co na całem polu znacznie przymnoży słomy do wyzimowania bydełka. Prócz tego wiemy, że przy ziemi rosną różne drobne roślinki koniczynowate, trawiaste, groszkowate które znakomicie podnoszą wartość słomy na paszę; zbierając zboże sierpem zostają one w ścierni, którą, jeżeli gospodarz jest dobry częstokroć ze względu na korzystną dalszą uprawę swej roli, powinien jak najprędzej przeorywać, a tym sposobem i bydle nie ma czasu spożyć tych traw zostawionych między ścierniem. Główną zdaje się przyczyną wadliwego trzymania się sierpa na zachodzie, jest upowszechniona tam bez potrzeby uprawa roli w wązkie zagony. Na takiej maglownicy trudno rzeczywiście i równo i nisko kosić; a przecież w tych samych wsiach, na takich samych gruntach, jakie mają włościanie, dwory orzą dwa razy szersze zagony, na których już i kosą z grabkami dokładnie można kosić chociażby jare zboża, podobnie jak to czynią we wschodniej części Galicyi. — Toć i nasze ziemie Poznańskie i Szląsk mają tak samo nieprzepuszczalne role, a wskutek tego orzą w zagony, lecz tam już dzisiaj gospodarze prawie sierpa nie znają, bo i ozime najwyższe zboża tylko kosą zbierają; koszenie zboża nadzwyczaj zbiory przyspiesza, i częstokoć ochrania je od straty, z powodu mokrych żniw, bo jak można prędzej zebrać z pola, to i łatwiej chwycić czas pogodny.

Zboża ozime koszą tam jak się mówi *na ścianę*, jak to u nas i Górale potrafią. Zaczynają od prawego boku pola i kosząc kosą opatrzoną w kabłąk, (czyli pałąk) zwalają pokosy na drugi zagon stojącego zboża, które się lekko na niem opierają, a następująca za kosiarzem robotnica rękami zbiera i na garście odkłada. Druga robotnica zaraz wiąże takowe luźno w niewielkie snopeczki, i ustawiwszy 9. kłosami u góry do siebie zbliżonych, kopkę taką u dołu szerszą, nakrywa dziesiątym snopkiem niby czapką z którego się tworzy tak zwany *chachoł*, używany u nas do przykrycia półkopków. W ten sposób ustawiona knpka z dziesięciu snopków, mając od spodu przewiew, prędko przesycha i wkrótce jako zupełnie doschnięta może być do stodół zabraną.

Gospodarze nawykli do sierpa, powiadają że kosą dużo ziarna się wykrusza — i to jest prawda, ale wtedy tak bywa, gdy zbiera się zboże dojrzałe a nie świdowate. Lecz wtenczas i pod sierpem jeszcze się więcej ziarna wykrusza; żniwiarz zabierając sierpem garść do ucięcia, sprawia to, że kłoski uderzają się górą o siebie i ziarno się wykrusza, kosa zaś, za jednym zamachem bierze więcej kłosów, to i mniej one uderzają o siebie. Ponieważ zaś, dla wielu a wielu korzyści, gospodarz powinien zbierać każde zboże wtedy gdy ono nie zupełnie dojrzało, to kosa daleko lepiej i prędzej to zrobi niż sierp. — Dziwnem to jest że

w naszym kraju na zachód od Lwowa, w miejscowościach nawet równych, ludzie miejscowi nie umieją kosić zboża kosami z grabkami, a gdy niektóre dwory widząc w zbiorach sierpem wielkie marnotrawstwo robocizny, chcą przynajmniej jare zboże ciąć kosą, zmuszeni są sprowadzać bądź Górali z Tatr, bądź robotników z podgórza karpackiego. Miejscowi ludzie potem narzekają, iż obcy odbierają im zarobek, lecz pomimo tego przez jakiś dziwny upór nie chcą się wyuczyć tak prostej roboty, jaką jest koszenie z pałąkiem, czy z grabkami. *(Dok. nast.)*

Dla gospodyń. W miesiącu Lipcu, zwykle dobra gospodyni przyrządza sobie zapas krochmalu na cały rok, bo wtedy najlepiej schnie i robota prędko się kończy. Prawda, że teraz powstało wiele fabryk wyrabiających krochmal, i robią go z kartofli, z żyta, z ryżu i pszenicy, ale swoją drogą domowy krochmal najlepszy i najtaniej kosztuje, bo prawie połowę tego co się płaci, kupując w sklepikach na centy. Prawda i to, że krochmal w domu robić może tylko zasobna gospodyni, która jeszcze o tym czasie na przednówku ma starą pszenicę i to przynajmniej z pół korca, bo z mniejszej ilości nieopłaci się robić, — ale przecie i na to jest sposób, jeżeli zbierze się naraz kilka gospodyń i zsypią pszenicy razem, krochmal robią i nim się podzielą. Ha — mówi nie jedna — ta to nie warto zachodu sobie robić dla trochy krochmalu i lepiej jak trzeba kupić w mieście, lecz kto chce wydobyc się z biedy, to się z każdym centem rachuje, bo wie że tylko z małych oszczędności powstają większe, a jak się na każdym kroku człowiek nie oszczędza i każdego centa nie wyda bez potrzeby — to taki przyjjdzie do majątku. Dla tych więc gospodyń, podajemy tutaj prosty sposób robienia krochmalu domowego, a może której się on przyda.

Bierze się tedy dajmy na to pół korca pszenicy jak najlepszej, celnej, grubej bez pośladu i płucze ją się kilka razy w wodzie zimnej do czysta. Potem wsypuje do czystej także beczki, lub do kadzi czy balii i nalewa wodą tak, żeby stała nad ziarnem. Pszenica zacznie pęcnieć i wsiąkać w siebie wodę, wtedy trzeba ciągle dolewać tej wody, aby pszenica była pod wodą. Skoro się poczuje kwas z wody, trzeba pszenicę wybrać do balii, wodę wylać, poczem znów pszenicę włożyć do beczki i świeżą zimną wodą zalać.

Od tego czy jest ciepło czy zimno na dworze zależy czas moczenia pszenicy. W lecie, a szczególniej w Lipcu dość będzie, jak się moczy przez dni dziesięć, zresztą łatwo poznać czy dosyć tego moczenia, bo jeżeli wziąwszy w palce ziarnko pszenicy, cała mączka przy naciśnieniu wyjdzie, a tylko łupina w palcach zostanie, to znak że czas deptania pszenicy. Wtedy wybiera się pszenica do balii, a po wypłukaniu czystą wodą depcze się czystemi nogami.

Jeżeli gospodyni chce mieć lepszy krochmal (tak zwany tiulowy) i drugi pośledniejszy, to nie każe bardzo deptać pszenicy pierwszy raz, lecz jak zobaczy iż wyjdzie trochę białej mączki, naleje do pszenicy zimnej wody, pszenicę rękami do innej balii wyciska, odkładając wycisniętą do innego statka. Wyciśniętą mączkę z wodą przecedzi przez sito i zostawi do drugiego dnia póki się krochmal na dnie nie ustanie. Wtedy zlewa się delikatnie wodę zwierzchu, nalewa się świeżej i z krochmalem wymięsza pozostawiając żeby się znowu ustała. Zalewanie takie świeżą wodą powtarza się trzy razy, poczem po zlaniu z wierzchu ostatniej wody, wybiera się stężały krochmal na czyste płótno rozesłane na stołach i suszy ale w cieniu, bo na słońcu krochmal żółknieje.

Z pozostałą pszenicą robi się toż samo jeszcze: depcze się, wyciska, zalewa wodą i krochmal wybiera. Depcze się jeszcze raz trzeci i czwarty, wyciska, wodą zalewa, lecz już krochmal po każdem nowem deptaniu będzie gorszy i mniej biały. Wysuszony na płótnie kruszy się w kawałki, zbiera do woreczków i wiesza w komorze lub na strychu w suchem miejscu.

Jeżeliby gospodyni nie chciala sobie zadawać tyle roboty, to nie potrzebuje wypłukiwać pszenicy i moczyć w trzech wodach wydeptaną mączkę, lecz od razu zleje ją z pierwszą wodą do worka czystego, i zawiesi na drążku żeby woda ściekła, krochmal jednak taki łatwo pleśnieje i czuć go kwasem.

Z kartofli robi się krochmal prędzej, bo dosyć oskrobane i wypłukane czysto kartofle utrzeć na tarce, potem wycisnąć, a wreszcie po wypłukaniu robić tak samo jak z wyciśniętą mączką z pszenicy, to jest żeby się krochmal ustał. Krochmal z kartofli jednak nie dobry do bielizny, bo nie ma sztywności i psuje chusty.

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia. Najjaśniejszy Pan raczył udzielić z własnej szkatuły na dotkniętych powodzią w Galicyi już drugi datek w kwocie 12.000 złr.

Z Węgier. Wybory posłów do sejmu węgierskiego wypadły tam bardzo dobrze, bo posłami obrano bardzo mało takich, którzy trzymają ślepo stronę żydów. Przed wyborami żydzi we wszystkich powiatach czynili zabiegi i przekupstwa, aby swoich przeprowadzić, ale naród węgierski nie dał się obałamucić i wybrał 17 posłów przeciwnych żydom.

We Francyi. Cholera nie tylko nie ustaje lecz pomału wzmacnia się: dawniej umierało po 15 ludzi na dobę a teraz już po 30 i więcej.

Francuzi oprócz cholery mają nową biedę z Chińczykami, bo dopiero co ukończyli jednę z nimi wojnę a już im się druga gotuje, ale niewiadomo jeszcze czy do wojny dojdzie.

Z Rosyi. Moskale bałamucą ciągle z wyjazdem cara w gubernie swego państwa. Raz piszą, że niedługo wyjedzie, drugi raz, że dopiero pod jesień, a to pewno dlatego, aby nihiliści nieprzygotowali carowi jakiego figla po drodze.

Nowiny z kraju.

Z Warszawy dowiadujemy się że rząd moskiewski bardzo się krzywi na ofiarność prywatnych ludzi dla dotkniętych powodzią.

Gdy w pierwszej chwili klęski, rzucono się z wielkim pospiechem i ofiarnością, aby ratować nieszczęśliwych i głodnych, gdy porozsyłano od redakcyi pism ludzi z pieniędzmi i żywnością, rząd zaraz wdał się w tę sprawę i wydał odezwę którą wzywa wszystkich niosiących pomoc, aby nieczynili tego sami własnemi rękami, lecz oddali składki i dary do komitetu ratunkowego. Na czele tego komitetu stoi moskal, a komitet ten, znany jest ze swej nieczynności i gdyby ludzie czekali tylko na jego pomoc, to pewnie prędzej doczekali by się śmierci. — Takto dzieje się pod Moskalem.

Z Częstochowy, która słynie odwiecznym pięknym klasztorem OO. Pijarów i cudownym obrazem Matki Boskiej, piszą o nowem grubijaństwie moskiewskim okazanym dla duchowieństwa naszego. Niedawno podczas odpustu gdy księża klasztorni byli nadzwyczaj zajęci służbą Bożą, oznajmił pan gubernator (naczelnik kilku powiatów) swoją wizytę w klasztorze na 10 godzinę rano. Księża musieli się oderwać od swoich zajęć i czekać przed kościołem na pana gubernatora. Przeszła godzina 10, przeszła 11 i 12 a gdy gubernatora nie było jeszcze, zmartwieni księża udali się na obiad ponieważ przepisy klasztorne nakazują im obiadować o 12tej. Podczas obiadu zjechał gubernator i nieprzyzwoitemi słowami zelżył staruszków zakonników za to, że go nie czekali przed kościołem bez przerwy, aż do chwili, w której on raczy przyjechać, choćby tam dzień cały o głodzie i bez modlitwy stać mieli.

Jubileusz kapłański. W Krynicy dnia 10 b. m. obchodził tamtejszy proboszcz i kanonik honorowy gr. kat. kapituły przemyskiej, ks. Żegestowski, 50-letni jubileusz kapłański przy licznym udziale duchowieństwa unickiego. Ze Lwowa przybył ks. biskup Sembratowicz i ks. archidiakon Pełesz. Nazajutrz nastąpiło poświęcenie nowej, bardzo pięknie zbudowanej cerkwi.

Grad zbił w gminie Turze w powiecie staromiejskim całe zasiewy tak, że nawet śladu trawy niepozostało.

Szczurowice w pow. Brodzkim, zgorzały prawie do szczętu, bo tylko 26 chat ocalono. Kościół spalił się. Wiele dobytku zginęło także w płomieniach.

Z Zaleszan. Właściciel obszaru dworskiego w Zaleszanach pan Konopka uczynił na dniu 14 Maja r. b. akt mocą którego ofiaruje rok rocznie wspomagać gminę datkiem 100 zł., na cele miejscowej szkoły. Za ten szlachetny dar, Zwierzchność gminna w Zaleszanach składa panu Konopce szczere podziękowanie.

W Jaśle. Rada powiatowa uznała konieczną potrzebę przeprowadzania regulacyi rzek w całym powiecie. O tem postanowieniu Rada powiatowa zawiadomiła Wydział krajowy i wniosła prośbę o spieszne przysłanie inżyniera aby wygotował odpowiednie plany.

Gradobiciem dotknięte zostały gminy powiatu gródeckiego a Wiszenka (czterykrotnie), Obroszyn, Koraczynów, Stawki, Łozina, Żornisko, Bartatów, Domażyr i Mszana; zaś zalewem łąk gminy Bar i Milatyn. W powiecie sokalskim ucierpiała mocno od gradu gmina Jastrzębica, a w powiecie stanisławowskim gmina Sielce i część gminy Jezupol. W Sielcu spadł grad w takiej ilości, że leżał na polach dobę całą, nim stopniał. We wszystkich wymienionych gminach zarządzono likwidacyę szkody rolników, celem przyznania im ulg podatkowych.

* **Piorun** w gminie powiatu samborskiego Bylicach spalił dom włościański z wszystkiemi ruchomościami i budynkami gospodarczemi; w powiecie sokalskim zabił na drodze z Wareża do Lisek przejeżdżającego izraelitę Mechla Reisera, a woźnicę jego, Wasyla Kozaka tak mocno poraził, że nieszczęśliwy ten postradał zmysły i do tygodnią był nieprzytomnym. Tego samego dnia piorun spalił stodołę jednego z gospodarzy w Wołswinie, w powiecie sokalskim.

Z Przegnojowa otrzymaliśmi opis pięknego pogrzebu dwojga uczniów szkoły tamtejszej, jednocześnie zmarłych:

Cała szkoła pod przewodnictwem swej nauczycielki pani Maryi Czarneckiej postępowała za trumną, a dwie dziewczynki wyprzedzały szkołę niosąc piękny wieniec *rękami nauczycielki i współtowarzyszów szkolnych spleciony* dla miłych rówieśników, którzy przedwcześnie opuścili ich grono. Ale bo też serdecznie musiano kochać zmarłą parę, skoro nad grobem jej taki płacz i lament powstał, że niesłychać było księdza mowy. Cześć nauczycielce za podjęte starania, cześć rodzicom, którzy umieli je zrozumieć i odczuć, czego dowodem przesłanie przez nich publicznego podziękowania dla pani Maryi Czarneckiej.

KÓŁKA ROLNICZE.

Z Grzymałowa donoszą nam: Nasze Kółko rolnicze liczy 133 członków. Z ważniejszych uchwał powzięto myśl zaciągnięcia pożyczki bezprocentowej między zamożniejszemi członkami na zakupno zboża jarego, na zasiewy dla mniej zamożnych członków Kółka, oraz dla dania pożyczki szewcom na kupno skór. Rolnicy za wzięte zboże mają należytość oddać po zbiorach, a szewcy zwracać udzieloną im zapomogę, po 50 ct. tygodniowo.

— W uzupełnieniu ogłoszenia w Nr. 21. Niedzieli główny zarząd Kółek rolniczych donosi, że założycielami Kółka rolniczego w Górkach, oprócz ks. Stasickiego, są pp. Wojciech Florczak naczelnik gminy, Antoni Padulka i Józef Kaczor.

— Dalsze składki na rzecz powodzią dotkniętych członków Kółek rolniczych nadesłali: Członkowie Kółka rolniczego w Czarnym Dunajcu 5 zł. p. Edmund Łoziński z Potoka 5 zł. p. Feliks Leszczyński z Potoka 1 zł. Członkowie Kółka rolniczego w Zbydniowie: Pp. Krajewski 50 ct. Szymański 1 zł., Grzesiak 2 zł., Jaroszyński 50 ct., Moskalski 60 ct., Zieliński 50 ct., Kwiecień 50 ct., Popławski 50 ct., Pelz 30 ct., Bosak 30 ct., Pieniek 30 ct., Marchewka 20 ct., i niechcący być wymienionym 11 zł. 80 ct., Razem 30 zł., za które zarząd główny składa „Bóg zapłać“!

— Zarząd główny wysłał zapomogi w nasionach i gotówce Kółku w Szówsku 8 kilo rzepy i gotówką 12 złr., w Maryampolu 20 klg. rzepy, w Woli rogowskiej 20 klg. rzepy, w Niepołomnicach 6 klg. rzepy i 5 klg. trawy, w Szczucinie 3 klg. rzepy, w Woli batorskiej 3 klg. rzepy.

— Członkowie Kółka rolniczego w Woli batorskiej dali piękny przykład wspierania członków Kółka, powodzią dotkniętych, bo podczas klęski zaopatrywali ich czem który mógł tak że pierwsze potrzeby były zaraz zaspokojone, a po opadnięciu wody obrobili im pole i pozasiewali hreczkę.

KORESPONDENCYA.

Dąbie przy Zasowie. W ostatnich dniach czerwca odbyły się popisy dzieci szkolnych w Róży, Wiewiórce i Zasowie, do którego należy Dąbie. Lecz, jak zawsze, tak i na popis nawet nie zgromadziły się dzieci Dąbskie. Jestto wypadek smutny bardzo, usprawiedliwiony jednak tem, że jedna część Dąbia zbyt oddaloną jest od Zasowa, dlatego też spodziewamy się, że w tym roku dostaniemy dla Dąbia nauczyciela, co nam solennie p. inspektor Olszewski obiecał.

A jak tu nauczyciel jest potrzebny, jak z powodu braku szkoły moralność upada przytoczymy tylko jeden wypadek.

W czasie tegorocznych wylewów rozerwało także hr. Łubieńskiemu staw, w którym chodowano ryby. Ponieważ hr. Łubieński dopiero z nabyciem dóbr Zasowskich zaczął z wielkim kosztem zaprowadzać stawy, więc przez to wyrządził niejednym dobrodziejstwo, którzy mają grunta na nizinach, gdyż wskutek utworzenia stawu pola się mokre osuszały. Ale staw przecież wymagał przekopów dla odpływu wody, które trzeba było przez grunta włościan przeprowadzić. Porozumienie atoli w tym względzie z naszymi Dąbianami było daremne, nie chcieli bowiem zrozumieć, że jeźli im dawniej przykopa potrzebną była dla osuszenia pola, tem bardziej teraz, bo woda ze stawu w pewnych czasach odpływać musi, a przekopy te będą kosztem hrabiego rznięte.

Sprawa jednak dla uporu szczególnie jakiegoś Sarny została odłożona, tymczasem mimo wysileń staw rozerwało i ryby wraz z wodą wypłynęły. Chłopi nasi mimo słoty powybiegali, nie ratować, co zginęło by oddać, lecz ratować, aby sprzedawać ryby za bezcen w Radomyślu, a jeden nawet podniósł sieć zastawioną o kilkanaście kroków od stawu, aby wypuścić zatrzymane ryby. Na to patrzali inni, a żaden nie zganił tego postępku. I to nas bardzo smuci, bo jeźli nie wpojona w ich serca jeszcze zasada moralna: oddaj, co nie twoje, jeźli uwzględnić można, że wiele ryb jużby nie ożyło w stawie. choćby je przyniesiono, *to jednak złośliwa swawola* jednego, nie skarcona przez drugich daje obraz moralności dla całej wsi naszej! Dodać musimy jeszcze, że choć wszyscy wiedzieli o tem, że hrabia podwójnie płaci za każdą rybę, nie przynosili do dworu, ale sprzedawali za bezcen tajemnie w nocy włóczącym się żydom po wsi. Smutno jest, że musimy o takich rzeczach pisać, ale niech się też winowajcy zawstydzą, że o ich brzydkiej sprawie dowiedzą się inni czytelnicy gazetki, którzy im pewnie tego nie pochwalą.

M. P.

Rozmaitości.

Napój dla robotników wiejskich. Przy znojnej pracy, podczas gorąca, koniecznem jest pokrzepienie sił napitkiem, a że niekażda miejscowość ma wodę zdrową, przytem że woda dłużej stojąc psuje się, przeto używano różnych sposobów, aby dać możnosc pracującym w polu ugasić pragnienie. W wielu okolicach rozdają robotnikom wódkę, lecz ta przy upałach nieodpowiada celowi, użycie piwa jest kosztownem i również nie gasi pragnienia, herbata sprowadza poty. Obecnie w Anglii zaczyna wchodzić w użycie klejek owsiany słodzony, jako napój orzeźwiający. Klejek ten tak się przyrządza i mąkę owsianą zarabia się zimną wodą na ciasto, które naparza się gorącą wodą i słodzi najtańszą mączką cukrową, znaną pod nazwą „brunatnej faryny cukrowej." następnie trzeba postępować tak jak ze zwyczajnym barszczem żytnim. Ilość potrzebnej mąki owsianej, wody i mączki cukrowej, zależy od ilości ludzi jaką chcemy obdzielić napojem. Prosty ten napój każda z gospodyń zrobić potrafi. Skuteczność tego klejku ma być wielką, gasi bowiem lepiej pragnienie jak inne napoje, a przytem orzeźwia, do czego przyczynia się także dodanie do niego octu. Napój ten pije się w lecie na zimno, w zimie musi być gorący; przed piciem należy zawsze go zamięszać.

Urodzaje w całym świecie przedstawiają się wogóle dobrze. W Niemczech północnych, w Anglii, Francyi, Szwecyi w Ameryce, spodziewają się lepszych urodzajów niż zwykle. Jedna tylko Rumunia poniosla straty przez posuchę, która zniszczyła większą część pszenicy. Na Ukrainie i w Rosyi, jarzyny i oziminy są nietęgie. W najmniejszej z pięciu części świata, to jest w Australii, skutkiem wyschnięcia wód i pastwisk, padło kilka milionów sztuk owiec, skutkiem czego wełna zdrożała.

Cholera. Chociaż jeszcze cholery u nas nie ma, ale wystrzegać się jej należy, bo w innych krajach szerzy się coraz mocniej i posuwa się coraz bliżej. Jeszcze więc raz przypominamy o czystości tak koło siebie jako też w chatach i koło chat, oraz o wstrzemięźliwości w piciu. Także dzieci bardzo pilnować należy i niepozostawiać w domu samych bez opieki na czas dłuższy, bo mngą najeść się jakiej niezdrowej zieleniny i zachorować. Dla tego dobrze jest zgromadzać dzieci z paru chat w jedno miejsce pod opiekę jednej gospodyni, któraby została w domu, a któraby na drugi dzień zastąpiła inna gospodyni. Tym sposobem pchroniłoby się dzieci nie tylko od choroby, ale i od wszelkiego nieszczęścia, bo ileż to razy, dzieci, pozostawione bez dozoru, stały się przyczyną pożarów, lub nabawiły się kalectwa.

Zagadka.

Co to jest żeby bez szmaty
Stała łata koło łaty.

Znaczenie zagadki z Nr. 28. Niedzieli. — *Sito.*

Kwartał się zaczął przypominamy tedy prenumeratorom kwartalnym i półrocznym, że czas wielki nadsyłać przedpłatę, aby nie doznać zawodu w odbieraniu dalszych numerów gazetki. Zalegającym w opłacie również przypominamy o długu.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów od zł.	Lwów od ct.	Lwów do zł.	Lwów do ct.	Kraków od zł.	Kraków od ct.	Kraków do zł.	Kraków do ct.
		za 100 kilo							
Pszenica	biała	9	25	10	—	9	75	10	50
	żółta	—	—	—	—	9	25	10	15
	czerwona	9	50	10	25	9	50	10	35
Żyto		8	50	9	25	8	50	8	80
Jęczmień		8	—	9	—	7	75	8	25
Owies		7	75	8	50	9	—	9	40
Kukurudza		7	—	8	—	7	50	7	80
Groch		7	—	10	—	9	50	12	—
Tatarka		7	75	8	50	8	—	9	—
Proso		—	—	—	—	6	75	7	90
Koniczyna	czerwona	35	—	45	—	—	—	—	—
	biała	45	—	—	—	—	—	—	—

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z drukarni K. Pillera.